

KS. JACEK URBAN

**„JAWNE WYZNAWANIE WIARY JEST OBOWIĄZKIEM  
KAŻDEGO CHRZEŚCIJANINA”.**

**KAZANIE KS. PROF. WŁADYSŁAWA CHOTKOWSKIEGO  
WYGŁOSZONE W UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA 8 V 1901 R.  
W KATEDRZE NA WAWELU**

W zbiorze spuścizn przechowywanych w Archiwum Kapitulnym na Wawelu jest licząca kilkanaście tek kolekcja po ks. prof. Władysławie Chotkowskim. W jednej z tek umieszczone zostały kazania ks. Profesora. Wśród nich kazanie poniżej publikowane.

Autor biogramu ks. W. Chotkowskiego w *Polskim słowniku biograficznym* charakteryzuje go krótko i trafnie: „ksiądz, historyk Kościoła i kaznodzieja, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego”<sup>1</sup>. Jako płomienny kaznodzieja zasłynął już w Poznaniu. W latach Kulturkampfu został pozbawiony urzędu i skazany na banicję. Do Krakowa przybył w 1882 roku obejmując katedrę historii kościelnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tu sława ks. Chotkowskiego jako kaznodziei jeszcze wzrosła. Ks. Chotkowski stał się jednym z najwybitniejszych kaznodziejów polskich przełomu XIX/XX wieku<sup>2</sup>. Głosił kazania na pogrzebach wielu znakomitych postaci, m.in. na pogrzebie Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Matejki, czy też na powtórnym pogrzebie Adama Mickiewicza. Wiele z nich opublikował. W niezwykle bogatym dorobku kaznodziejskim ks. Chotkowskiego ważne miejsce zajmuje ambona w katedrze na Wawelu. Jego działalność kaznodziejską w katedrze można podzielić na dwa okresy, przed rokiem 1900 i po tym. Do roku 1900 o palmę pierwszeństwa wal-

<sup>1</sup> T. G l e m m a, *Chotkowski Władysław Longin*, PSB 3, 1937, s. 430.

<sup>2</sup> K. P a n u ś, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795–1918*, Kraków 1996, s. 110–114.

czył ze św. Józefem Sebastianem Pelczarem, który od 1880 roku był kanonikiem katedralnym. W roku 1900, po przejściu ks. Pelczara na biskupstwo przemyskie, wakującą po nim krakowską kanonię akademicką otrzymał właśnie ks. Chotkowski. Z amboną nie rozstawał się przez pół wieku. Już w 1879 r. w Poznaniu opublikował *Kazania o kwestii socjalnej*. Natomiast po czterdziestu kilku latach, w 1922 roku, wydał *Kazania eucharystyczne*. Działalność kaznodziejska ks. Chotkowskiego jest ogromnym tematem. Zawężamy go więc do kwestii jego kaznodziejstwa w katedrze krakowskiej i to jedynie w odniesieniu do św. Stanisława Biskupa i Męczennika, a właściwie tylko do jednego kazania.

Kazanie pt. *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina* zostało wygłoszone 8 V 1901 r. Na Wielkanoc 1901 r. katedra krakowska po wieloletniej, zmuśnionej restauracji została ponownie otwarta dla służby Bożej. Było to więc jedno z pierwszych kazań po otwarciu katedry. Zostało wygłoszone w obecności biskupa krakowskiego Jana Puzyny, niedawno ogłoszonego kardynałem.

Nie jest to jedyne kazanie ks. Chotkowskiego ku czci św. Stanisława. W zbiorze jego kazań znajdują się ponadto następujące rękopisy: *Kazanie na św. Stanisław powiedziane w katedrze na Wawelu d[nia] 8 V 1883*. Na jego podstawie ks. Chotkowski przedstawił i wygłosił w roku następnym *Kazanie na uroczystość św. Stanisława Patrona Polski i Diecezyi Krakowskiej powiedziane w katedrze na Wawelu d[nia] 8 V 1884*. Trzecie kazanie wawelskie to *Kazanie o posłuszeństwie, ufności i miłości Pana Jezusowej jako przymiotach dobrej owieczki, powiedziane na św. Stanisław w katedrze na Wawelu 8 maja 1892 r.* Wszystkie one zostały wygłoszone w obecności biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego. Kazanie *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina* było więc czwartym kazaniem ks. Chotkowskiego o św. Stanisławie w katedrze krakowskiej, a piątym było kazanie wygłoszone 8 maja 1903 roku. Ponadto zachowały się dwa kazania wygłoszone przez ks. Chotkowskiego na Skałce. *Kazanie o potrzebie modlitwy miane w V Dom. post Pascham w kościele św. Stanisława na Skałce w Krakowie dokąd z katedry na Wawelu procesja w oktawę ś[więtego] Stanisława d. 10 V 1885* oraz *Kazanie w oktawie św. Stanisława w kościele na Skałce XX. Paulinów d. 12 V 1889*. To ostatnie kazanie posłużyło ks. Chotkowskiemu jako podstawa kazania wygłoszonego w katedrze na Wawelu w 1903 roku. W sumie w zbiorze kazań ks. Chotkowskiego znajduje się sześć kazań o św. Stanisławie, cztery wygłoszone w katedrze, a dwa na Skałce. Brak jest kazania z 1903 roku<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej (dalej AKKK), b. sygn., Teczka kazań ks. Chotkowskiego.

Obowiązek wygłoszenia kazania ku czci św. Stanisława w katedrze na Wawelu spoczywał na kanoniku krakowskim i to najmłodszym. Niekiedy Kapituła odstępowała od tej zasady powierzając zadanie wygłoszenia kazania starszemu kanonikowi. Bywało też, że Kapituła powierzała zadanie wygłoszenia kazania innemu księdzu spoza Kapituły. Widać to dobrze na przykładzie św. Józefa Sebastiana Pelczara. W wydanych *Mowach i kazaniach* znajdują się trzy kazania o św. Stanisławie wygłoszone w katedrze na Wawelu. Jako profesor wygłosił kazanie na osiemsetną rocznicę męczeństwa św. Stanisława 8 maja 1879 roku, jako najmłodszy kanonik kazanie *Ego sum pastor bonus* wygłosił 8 maja 1881 roku, a już nie jako najmłodszy kanonik 8 maja 1885 wygłosił kazanie *O obowiązkach wobec pasterzy Kościoła*<sup>4</sup>. Podobnie było w przypadku ks. W. Chotkowskiego. W 1882 roku kazanie na św. Stanisława wygłosił ks. Stanisław Spis, jako najmłodszy kanonik. W roku następnym Kapituła chciała powierzyć ten obowiązek biskupowi pomocniczemu poznańskiemu Janowi Janiszewskiemu, wygnanemu z Poznania w latach Kulturkampfu i przebywającemu w Krakowie<sup>5</sup>. Z reguły Kapituła osobę kaznodziei wyznaczała na swej sesji generalnej na początku lutego. Nie wiemy, dlaczego bp J. Janiszewski nie mógł wygłosić kazania. Ostatecznie wygłosił je ks. prof. Chotkowski. W kolejnym, 1884 roku Kapituła o wygłoszenie kazania poprosiła ks. Zygmunta Lenkiewicza<sup>6</sup>. Skoro jednak odmówił, Kapituła zaprosiła ponownie ks. Chotkowskiego. W obydwu przypadkach ks. Chotkowski zastępował kaznodzieję wybranego przez Kapitułę. Natomiast na kapitule majowej w lutym 1892 roku Kapituła Krakowska zwróciła się bezpośrednio do ks. Chotkowskiego o wygłoszenie kazania. Ks. Chotkowski został wprowadzony do Kapituły w roku 1900, a więc kazanie w 1901 roku wygłosił jako najmłodszy kanonik<sup>7</sup>.

Publikacja kazania ks. Chotkowskiego w tomie poświęconym studiom na temat kultu św. Stanisława jest niejako oczywista. Ks. prof. Chotkowski był nie tylko jednym z najświetniejszych kaznodziejów, ale również jednym z najwybitniejszych historyków Kościoła. W jego kazaniu silnie obecne są konteksty historyczne. Ks. Chotkowski sięga do odległej historii, ale odnosi się także do historii sobie współczesnej. Nie tylko dostrzega, ale mocno artykułuje problem

---

<sup>4</sup> Bł. Józef Sebastian Pelczar, *Mowy i kazania 1877–1899*, Kraków 1998, s. 268–274, 278–289.

<sup>5</sup> Bp J. Janiszewski był znanym kaznodzieją. W 1876 r. opublikował *Dwadzieścia mów i kazań przygodnych*. Jako kaznodzieja wygłosił i opublikował wiele mów. Por. Z. G r o t, *Janiszewski Jan Chryzostom*, PSB 10, 1962–64, s. 524; M. B a n a s z a k, *Janiszewski J.*, [w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, red. H. Wyczawski, Warszawa 1982, t. 2, s. 158.

<sup>6</sup> Ks. Z. Lenkiewicz był wtedy profesorem teologii moralnej na Wydziale Teologicznym UJ. Por. Cz. L e c h i c k i, *Lenkiewicz Zygmunt*, PSB 17, s. 59.

<sup>7</sup> AKKK, Acta actorum t. 34, s. 211, 242, 283, 451; Acta actorum t. 35, s. 69.

strajków szkolnych w zaborze pruskim<sup>8</sup>. Ponadto zwraca uwagę jego nowoczesna eklezjologia.

Rękopis jest zeszytem o wymiarach 29 × 22 cm. Liczy 18 stron. Tekst był przez ks. Chotkowskiego poddany kilku redakcjom. Być może był przygotowywany do druku. Mimo wielu skreśleń i dopisków w zasadzie nie nastęcza trudności w odczytaniu. W edycji zmodernizowano pisownię. Pozostawiono jedynie termin „wyznawstwo” będący tematem i motywem przewodnim kazania oraz terminy charakterystyczne dla epoki jak np. gorącość, ustraszyć, w niebiesiach, usprawić czy rzewniwość.

AKKK, b. sygn. TECZKA „KAZANIA”  
W SPUŚCIŹNIE KS. W. CHOTKOWSKIEGO

*Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina.*

Kazanie na uroczystość św. Stanisława B. i M. powiedziane w katedrze na Wawelu 8 V 1901 r.

„I drugie mam owce, które nie są z tej owczarni i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego” (J 10, 16).

Dookoła Rzymu w promieniu siedmiu stajni znajdują się pod ziemią cmentarze, które katakumbami zowią. Tworzą je wąskie ganki, krużganki, na trzy do czterech pięter pod sobą kopane, a jest ich tyle, że ich długość, razem wzięta, równa się długości całych Włoch. Tu w tych hypogeach czyli podziemiach, kryli się chrześcijanie w pierwszych wiekach prześladowań. Tutaj pochowali w maleńkich kapliczkach wszystkich trzydziestu i dwóch papieży, którzy zasiadali na stolicy Piotrowej, aż po Melchiasa<sup>9</sup>, papieża za którego Kościół już uzyskał wolność. W ścianach krużganków katakumbowych wykuwano podłużne otwory, w które kładziono ciała umarłych, owinięte w płótno i mocno pachnące zioła. Wąskie te groby zamykano płytami kamiennymi, które zwano tablicami (tabulae), a na nich pisano nazwiska umarłych, malowano różne znaki i obrazy symboliczne. Znaczenie tych napisów i rycin było dla pogan całkiem niezrozumiałe, bo tylko „wtajemniczeni” je znali. Pomiedzy tymi obrazami często bardzo się trafia rycina lub malowidło pasterza niosącego owieczkę na ramionach, ale na ścianach kapliczek trafiają się też obrazy, przedstawiające inną

<sup>8</sup> Strajk dzieci we Wrześni rozpoczął się w kwietniu 1901 r. Por. J. Kulczycki, *Strajki szkolne w zaborze pruskim 1901–1907 r.*, Poznań 1993, s. 93.

<sup>9</sup> Chodzi o Miletadesa, który był papieżem w latach 311–314.

scenę. Pan wysłał sługi, którzy karmią owieczki słowem bożym i poją wodę, dobywaną ze skały wyobrażającej wedle słów Apostoła – Chrystusa Pana. Jedne owieczki słuchają widocznie nauki, bo zwrócone są do sług, drugie natomiast gardzą manną słowa bożego, bo odwrócone są od sług i szukają paszy po ziemi.

Znaczenie tego symbolicznego obrazu tłumaczy dzisiaj ewangelia św. i dlatego tak samo, jak pierwszym chrześcijanom, jest nam zrozumiałe. Wiemy bowiem, że Chrystus Pan sam się nazywa Dobrym Pasterzem, bo dał duszę swoją za owce swoje, a chcąc żeby z owoców zbawienia korzystała ludzkość cała, rozsyła pracowników swoich na cały świat, aby nauczali wszystkie narody i przez kąpiel Chrztu św. wprowadzali do wspólnej owczarni, którą jest Kościół Chrystusowy. Tak jak Chrystus Pan jest Dobry pasterz, tak i Kościół jest pasterz dobry, bo Kościół Oblubienicą, a nawet ciałem Chrystusowym „i on jest głową ciała Kościoła”<sup>10</sup>, a więc jest nieodłączny i jedną całość stanowi. Chrystus jest cel, do którego każda owieczka dążyć i szukać powinna, a Kościół jest Boga i środek i sposób jedyny przez który do Chrystusa Pana trafić i znaleźć można, a jak nie można celu osiągnąć bez wytkniętej drogi, pewnego sposobu i niezawodnego środka, tak nie można znaleźć Chrystusa bez Kościoła. Kochać Chrystusa i kochać Kościół, wiernie trwać przy Chrystusie i służyć mu, wiernie stać przy Kościele i słuchać go: oto pierwszy a zarazem najszczytniejszy obowiązek każdej owieczki Chrystusowej.

Ale Chrystus Pan nie zadowolą się jedynie zbawieniem dobrych owieczek, lecz chodzi mu jeszcze o „drugie owce”, które swoimi zowie, choć nie są z tej owczarni i o tych mówi, że trzeba aby je przywiódł, żeby i one słuchały głosu jego. Do tego zaś dzieła nawrócenia zbłąkanych owiec, potrzebny mu jest Kościół i to nie tylko Kościół nauczający i pasterze ludu, ale i lud sam, każda owieczka z osobna i wszystkie owieczki razem, do tego obowiązku są powołane. Ponieważ to sprawa Chrystusa, więc jest też sprawa Kościoła, a skoro sprawa Kościoła, więc i nasza, bo my jesteśmy Kościołem Chrystusowym, a zbłąkane owieczki są braćmi naszymi.

Prawda, że nie wszyscy jednak, nie wszyscy równo, nie wszyscy zawsze i wszędzie możemy spełniać ten obowiązek nawoływania zbłąkanych, ale obowiązek ten mamy wszyscy, na wszystkich on ciąży, bo zguba owieczek zbłąkanych nam także szkodę i zgubę przynosi. Tak pojmował św. Augustyn ten wspólny i ogólny obowiązek, bo kiedy za jego czasów błąd Pelagiusza obłąkał owieczki Chrystusowe, wtedy nawoływał wiernych i upominał: zadajmy im gwałt święty, aby ich przyciągnąć do siebie i to nie tylko z obawy, żeby nam nie szkodzili, lecz abyśmy sami nie zginęli razem z nimi.

---

<sup>10</sup> Kol 1, 18.

Znaczenie tych słów jest bardzo głębokie, bo nie o to chodzi, żeby każdy z nas potrafił nawrócić błądzącego grzesznika, żeby do Chrystusa przywiódł zbłąkaną owieczkę, lecz chodzi o to, żeby spełniając swój obowiązek względem Kościoła, przez to samo siebie poprawił, sam siebie uświęcił.

Przykładem to wyjaśnię. Żaden wódz nie idzie na wojnę sam, tylko na czele wojska, a jeśli bitwę wygra, wtedy mówią, że zwyciężył, choć wszyscy wiedzą, że to żołnierze jego krew przelewali i trudami z męstwem złamali potęgę wroga. Tak też i Chrystus Pan, jeśli mówi, że mu trzeba nawrócić tamte owce, które ma, ale które nie słuchają głosu jego, wzywa tym samym nas jako wojsko swoje do pracy i mówi: wy ich musicie nawrócić! Zbawiciel mógłby to zdziałać sam, bo wszechmocny, ale nie chce sam zrobić, bo miłosierny, a przeto na nas to składa, bo chce żebyśmy z nim dzielili tryumf i chwałę, jak dzieła z wodzem sławę i wawrzyny żołnierze, którzy w zwycięskiej bitwie udział brali. Wszelako ten tylko żołnierz przydatny na wojnie, który jest posłuszny rozkazom wodza i męstwo posiada, tak też chrześcijanin tylko taki może Chrystusowi być pomocny w nawracaniu nieposłusznych owieczek, który sam jest owieczką wierną i posłuszną, a posiada męstwo chrześcijańskie, zapal wiary i gorącość ducha miłości, żeby wobec niewiernych, błądzących i nieposłusznych, Chrystusa jawnie wyznać, o prawdzie jego nauki świadczyć, o koniecznej potrzebie zbawienia przekonaniem własnym przekonać potrafił.

Własne doświadczenie, własne przekonanie nasze jest najlepszą bronią, najpewniejszym środkiem najmocniejszym świadectwem prawdy chrześcijańskiej. Dla tego Chrystus Pan na świadectwo Apostołów powoływał: „wy świadectwo wydawać będziecie, bo od początku ze mną jesteście”<sup>11</sup> – „i będziecie mi świadkami”<sup>12</sup>. Któż ma świadczyć o prawdzie słów Chrystusowych jeśli nie ci, którzy od początku urodzenia są członkami jego Kościoła, wychowani w jego nauce, wykarmieni anielskim chlebem żywota wiecznego. Takie świadectwo złożyli Apostołowie i wszyscy męczennicy życiem i nauką swoją, a Krwią własną prawdę jego przypieczętowali. Dla tego w starożytnym Kościele zwano męczenników wyznawcami i świadkami Chrystusowymi.

Oto świadek Chrystusowy w tej trumnie srebrnej „pierwszy z Polaków i daleko sławny męczennik a patron i obrońca nasz. Bliski a domowy przykład krwi naszej, rychłej i łatwiej nas poruszyć może ku ukształtowaniu cnót i nabożeństwa starożytnego, a karanie niepobożności tym bardziej nas ustraszyć może. Bo jako na własnej, przyrodzonej ziemi osadzony szczepek, łatwiej się krzewi i bujniej rośnie i plenny owoc daje, tak żywot tego świętego Stanisława na na-

<sup>11</sup> J 15, 27.

<sup>12</sup> Dz Ap 1, 8.

szej własnej ziemi szczepiony, pędsze i doskonalsze pożytki owoców zbawionych puścić może”<sup>13</sup>.

Ten wzór piękny i przykład wzniosły ma w tej uroczystości dzisiejszej stanąć nam tym żywiej przed oczyma, żebyśmy się zachęcili do wyznawania wiary naszej, aby uczynki nasze dobre były jako „poходnie gorejące w rękach naszych”<sup>14</sup>, świecące wśród ciemności obłądu tym braciom naszym, którzy są zbłąkani i głosu Chrystusowego nie słuchają. A jako gwiazda polarna świeci zbłąkanym żeglarzom, jak gwiazda betlejemska prowadziła Magów ze wschodu do Chrystusa Pana, tak i my weźmy na pomoc „Gwiazdę Morza” Najświętszą Dziewicę, aby jej przyczyną Duch św. łaską swoją najśw[iętszą] serca nasze rozpalic i umysły rozświecić raczył, pozdrawiając Ją słowy Archanioła: Zdr[owaś] M[aryjo].

Do Ciebie się zwracamy następcu na stolicy św. Stanisława, gdy tak dziwnie się składa, że w nowo odnowionej twoim trudem<sup>15</sup>, kłopotem, zabiegami i mozołem świątyni po raz pierwszy nabożeństwo to odprawiasz w nowej godności i kardynalskiej purpurze, której szkarłat oznacza gotowość do wyznawstwa, aż do krwi przelewu. Z radością patrząc na ten zaszczyt twój i narodu całego, okrytego kirem żałoby przeszło od wieku, prosimy o pasterskie błogosławieństwo, aby ta nauka przyczyniła się choć w małej części do nawrócenia zbłąkanych, a utwierdzenia wiernych owieczek twoich.

Dziwna sprzeczność zdaje się zachodzić między słowami Chrystusa Pana, bo nazywa się w dzisiejszej ewangelii św. dobrym pasterzem, który duszę swą daje za owce swoje i widząc „wilka przychodzącego”<sup>16</sup> nie ucieka, nie opuszcza owiec, jak to czyni najemnik. A tymczasem na innym miejscu mówi Zbawiciel „oto Ja was posyłam jak baranki między wilki”<sup>17</sup>. Cóż to za pasterz, który sam owieczki na zgubę wyprawia? W tym właśnie leży wielka tajemnica chrześcijaństwa, że ono odniosło zwycięstwo nad pogaństwem, wręcz przeciwną bronią, niżby ludzki rozum wymyślić zdołał. Bo jak Chrystus odniósł zwycięstwo przez Krzyż i mękę „jako owca na zabicie wiedzion jest, a jako baranek bez głosu przed tym, który go strzyże nie otworzył ust swoich” tak i wierni Chrystusowi świadectwo jego nauce mieli dawać cichością wyznawstwa swojego. „Uczcie się ode mnie, iżem jest cichy i pokornego serca. Kto chce mnie naśladować, niech się zaprze sam siebie, a niosąc krzyż swój niech idzie za mną”<sup>18</sup>.

<sup>13</sup> *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok (...) przez Ks. Piotra Skargę Societas Jesu przebrane (...), t. 2, Kraków 1934, s. 261.*

<sup>14</sup> Łk 12, 35.

<sup>15</sup> W rękopisie pierwotnie „twoim głównie trudem”, ale „głównie” przekreślił Autor.

<sup>16</sup> J 10, 12.

<sup>17</sup> Łk 10, 3.

<sup>18</sup> Mt 11, 29; Łk 9, 13.

Co to jest: pytali się poganie, uczeni, senatorzy i cesarze. Co to za wiara nowa nieznaną? Co to za jakiś przesąd i zabobon niezwykły? Ci ludzie nic złego nie robią, uczciwie żyją, dobroczynni są, posłuszni ustawom, powolni rozkazom rządu, tylko na jednym punkcie uparci, bo wołają najsroższe męki ponieść, wołają umrzeć, niż pokłonić się naszym bogom. Co więcej, oni śmierć ponoszą z takim weselem idą na nią z taką radością, że wśród mąk nawet śpiewają hymny swoje! Takiej wiary cichej a stanowczej, takiego wyznawstwa niezłomnego nie pojmowali poganie. Ale ono właśnie najczęściej ich przekonywało o prawdziwości nauki chrześcijańskiej. Poczytywali to za upór i nieugiętość karygodną, którą należy surowo karać, bo mniejsza o to w co wierzą, ale rządu słuchać powinni i nie stawiać niezłomnego oporu<sup>19</sup>. Tak się wyrażał już na początku drugiego wieku Pliniusz, jeden z najuczciwszych ludzi w pogaństwie, zdając sprawę cesarzowi Trajanowi, o tym co zdołał się wywiedzieć o chrześcijaństwie, biorąc nawet na tortury niewiasty poświęcone na służbę Bożą tzw. diakoniski. Był to bystry człowiek i dlatego pierwszy pojął i zrozumiał, że chrześcijaństwo to nie żadna błędna jakaś sekta, tylko, że to coś nieznanego, co jest wręcz zasadniczo przeciwne całemu pogaństwu. Dlatego Trajan uznał chrześcijaństwo za „zbrodnię stanu” i kazał chrześcijan prześladować, wszelako wyraźnie nakazał każdego puścić wolno, kto tylko się wyprze, że nie jest chrześcijaninem. Miała więc być kara za upór, bo jako poganin bowiem nie pojmował, żeby wiara mogła być tak silną i stałą, iżby jej się zaprzeczyć nie można. Wiedzano bowiem, że poganin nawet rękawa by sobie nie był dał urwać za wyznanie wiary swojej. Karano więc śmiercią chrześcijan nie za wiarę tylko za nieposłuszeństwo cesarzowi, karano za brak religii wobec cesarza (*irreligiosi in caesarem*), bo spodlony niewolą poganin oddawał cześć boską cesarzom, miał ich za bogów na ziemi. Pięknie też odpowiedział na zarzut oporu uczyniony chrześcijanom pisarz kościelny Tertulian: że właśnie ten upór jest nauczycielem wyznawstwa. Kogóż bowiem widok jego nie powoduje do badania, co jest właściwie na dnie rzeczy? A kto zbadawszy do chrześcijaństwa nie przystąpi? A jeśli tak chętnie śmierć ponosimy, to bylibyśmy też zdolni i gotowi do wszelkiej wojny, choćby o nierównych siłach, gdyby wiara nasza nie nakazywała raczej dać się zabić, niż zabijać<sup>20</sup>.

Najwięcej pogan nawracało się właśnie na widok stałości chrześcijan, mianowicie kiedy młode dziewczęta i nieletnie chłopcy ponosiły straszne męczarnie milcząc, kiedy ani torturami dręczone, ani ogniem pieczone, jęku nawet nie wydały. „Natchniona cierpliwość” to sprawa, powiada pisarz kościelny Laktancjusz, że płeć słaba i wiek bezsilny znosi męki na całym ciele i to nie z ko-

<sup>19</sup> Pliniusz, *Listy*, t. X.

<sup>20</sup> Tertulian, *Apologetyk*, c. 37.



nieczności, bo wolno im się chronić, jeśli chcą, lecz dobrowolnie, ponieważ ufają Bogu. Zbrodniarze i silni mężczyźni nie mogą znieść takich mąk, krzyczą i jęki wydają bólem zmożeni, bo zbywa im na natchnionej cierpliwości<sup>21</sup>.

Ta ufność dziwna i cierpliwość cudowna szła z wiary w Chrystusa Pana, który obiecał: „na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat”<sup>22</sup>. Dla tego nigdy chrześcijanie nie walczyli inną bronią, jak tylko cichym, łagodnym, cierpliwym wyznawstwem wiary. Silna wiara dawała im moc niezłomną, cierpliwość natchnioną i męstwo nieustraszone, bo tak uczy Chrystus: „nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą”<sup>23</sup>. Miłość Chrystusa wywoływała pragnienie cierpienia z Chrystusem i dzielenia z Nim Krzyża, dlatego wyznając Go przed ludźmi nie tylko ufali, że wedle obietnicy „wyzna ich przed Ojcem, który jest w niebiesiech”<sup>24</sup>, ale co więcej znaczy, wyznając Go męczeństwem mówili z Apostołem: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”<sup>25</sup>. To poczucie i przeświadczenie ścisłej łączności ze Zbawicielem sprawiało, że wśród tortur i mąk czuli się szczęśliwymi, powtarzając z psalmistą: „mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją”<sup>26</sup>. „Gdybyś raz ostatecznie wniknął w Serce Jezusowe – powiada złota księga *O naśladowaniu Chrystusa* – i troszkę byś z gorącej Jego miłości skosztował, wtenczas o własny pożytek swój albo ozdobę, radbyś nie dbał, ale raczej weseliłbyś się ze zelżywości tobie wyrządzonej, albowiem miłość Jezusowa sprawia, że człowiek samego siebie mało waży”<sup>27</sup>.

Przez te wszystkie czasy prześladowań trzymał się Kościół stale tej zasady, że nie żądał od nikogo, aby się niepotrzebnie na męczeństwo nie wystawiał, pozwalał kryć się i uciekać przed prześladowaniem, ale jednego żądał nieodwołalnie tj. wyznania Chrystusa w koniecznej potrzebie. W takim przypadku nie pozwalał na żadną dwulicowość, ani wykręty. Zdarzyło się bowiem w trzecim wieku, kiedy prześladowanie było bardzo srogie, że krewni i przyjaciele chrześcijan, chcąc ich osłonić i ratować, starali się o świadectwa rządowe i piśmienne poświadczenia, jakoby rzekomo ofiarę bogom złożyli. Taki, który miał karteczkę (*libellus*) był wolny od prześladowania, ale Kościół uważał takich karteczkowych za odstępców i wykluczał ze społeczeństwa wiernych, od udziału w Komunii świętej.

<sup>21</sup> Laktancjusz, *Divinae Institutiones*, Lib V.

<sup>22</sup> J 16, 33.

<sup>23</sup> Mt 10, 28.

<sup>24</sup> Mt 10, 32.

<sup>25</sup> Gal 2, 20.

<sup>26</sup> Ps 72, 28.

<sup>27</sup> Tomasz à Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*.

To jednomyślne, a niezłomne, nieustraszone, a cierpliwe, stanowcze, a ciche wyznawstwo wywalczyło chrześcijaństwu zwycięstwo nad pogaństwem. Wobec srogich prześladowań było ono koniecznym, ale wynikało też z żywej wiary i gorącej miłości Chrystusa Pana. Daleko też rzadszym stało się następnie, gdy prześladowania były niekrwawe, ale równie niebezpieczne.

Roku zeszłego minęło lat dziewięćset, jak założone zostało biskupstwo krakowskie, kiedy król pierwszy polski Bolesław Chrobry otrzymał prawo zakładania biskupstw, a orężem Małopolskę z pod panowania Czechów wyswobodził. Ale pierwotne dzieje tej stolicy biskupiej, osłonięte są pomroką tak, że nawet dokładnie nie znamy pierwszych imion krakowskich biskupów. Ogniem i mieczem to Niemców, to znów Czechów nawiedzana nasza Ojczyzna z trudem tylko zdobywała sobie wolność i samodzielny byt polityczny, aż niejaki ład zaprowadził i biskupa na krakowskiej stolicy osadził opata z Tyńca Lamberta, swego wuja i porządek przywrócił król Kazimierz Odnowicielem zwany, a do świetności doprowadził Polskę jego syn Bolesław zwany Śmiałym, a przez innych Wspaniałym (1058–1080). Wielkość pradziada Chrobrego odżyła w tym królu, który w 15 roku życia objął panowanie, jako młodzian 19-letni złamał połączone siły Niemców, Czechów i Węgrów nad Cisą za Karpatami (1062) i osadził na węgierskim tronie Bełę, co się był pod opiekę króla polskiego udał. Poskromił Prusaków i Pomorzan, Rusinom dał księcia Izasława, a wydarł przez Włodzimierza Polsce grody czerwieńskie i Przemyśl odebrał. Za jego rządów został biskupem krakowskim św. Stanisław (1072). Rok jego wstąpienia na stolicę biskupią ma dziwny związek, bo okragło 700 lat później rozebrano Polskę i diecezja krakowska podzielona została. Król Bolesław w pięć lat potem koronował się (1077) i być może, że go sam św. Stanisław na króla namaścił. Ten rok koronacji jest pamiętny w dziejach, bo wtedy właśnie cesarz niemiecki Henryk niegodziwym postępowaniem ściągnął na swą głowę ekskomunikę św. Grzegorza papieża siódmego, a chcąc się uratować na tronie, pospieszył do Włoch, zabiegł drogę papieżowi jadącemu na sąd do Niemiec i przez pokutę na zamku w Canossa, zniewolił Ojca św. do udzielenia abszolucji od ekskomunikacji i przyjęcia do Komunii św. Otrzymałszy co chciał, złamał przysięgę i obietnice, papieża wygnał z Rzymu. Czasy to były smutne i straszne. Powszechne zepsucie było wielkie, a Kościół pod władzą państwa nie miał dostatecznej wolności, żeby złemu zapobiec, zaradzić i usprawić. O tę wolność rozpoczął walkę św. Grzegorz i choć zmarł na wygnaniu, Kościół ostatecznie odniósł triumf.

W takich to czasach panował nasz potężny król Bolesław Śmiały, a ponieważ wielkość łatwo zawraca głowę, a szczęście wbija w pychę więc nie dziw, że ani namiętności hamować nie umiał, ani oporu nie znosił żadnego. Nikt też wobec tak potężnego pana nie miał odwagi wyznać Chrystusa Pana i przypo-

mniej obowiązek chrześcijanina. Co to będzie jeśli królowie polscy nauczą się tak samowładnie rządzić Kościołem, jak to czynili niemieccy cesarze?<sup>28</sup> Ale król polski nie potrzebował szukać przykładu u niemieckich cesarzy, bo go miał bliżej. Książę ruski Włodzimierz zwany Wielkim przyjął był chrześcijaństwo, ale w obrządku greckim, bo mu się bardziej podobało, dlatego, że mógł sam być panem nad chrześcijańskim Kościołem, tak jak rządzili Kościołem greckim carogrodzcy cesarze. Natomiast Mieczysław, polski książę przyjął chrześcijaństwo rzymsko-katolickie w łacińskim obrządku, a Kościół rzymski nigdy niewoli nie znosił. Albowiem Kościół bez wolności, przestaje być pasterzem, a staje się najemnikiem, więc posłannictwa pasterskiego spełniać nie może i nie potrafi, przeto o swoją zupełną wolność zawsze musiał walczyć.

Była to więc chwila przełomu w dziejach naszego narodu: król nauczył się w czasie długiego pobytu w Kijowie rozkazywać i rządzić Kościołem, jeśliby w Polsce był rządził tak samo jak ruscy kniaziowie, to by dziś było w Polsce to samo co jest w Rosji: jest urzędowa cerkiew, ale nie ma wiary, są biskupi i duchowni, ale nie są to pasterze, lecz najemnicy bez wpływu i bez znaczenia; są owieczki Chrystusowe, ale podzielone na dwieście kilkanaście sekt rozmaitych.

Wyznawstwo św. Stanisława ma więc w dalszej konsekwencji olbrzymie dziejowe znaczenie, bo on uratował wolność Kościoła na następne wieki i sprawił, że siedemset lat po jego męczeństwie przysły wichry i burze, które powaliły o ziemię tron polski, rozdarły porządek na trzy szmaty, ale kościół ostał się, bo wkorzeniony jest głęboko w sercach wierzącego narodu, a przez to i naród polski zjednoczony Kościołem czuje się ciągle jednym narodem. Wszelkie osłabienie tej wiary, prowadzić też musi [do] zrywania jedności. Bezpośredni skutek był niemniej widoczny. Potężnego króla bał się każdy. Publiczne zgorszenie, które dawał Bolesław II było okropne, jeśli wierzyć temu co opowiada jeden z naszych kronikarzy, a przecież nikt nie śmiał upomnieć grzesznego króla, prócz św. biskupa krakowskiego Stanisława. Król nie od razu też postanowił zabić świętego, lecz próbował różnymi zgubić go sposobami. Miał niewątpliwie stronników swoich, bo komuż łatwiej o nie jak Królowi, albowiem kto szczęśliwy ma zawsze przyjaciół, zauszników i pochlebców na zawołanie. Gdyby się był choć jeden znalazł, który by dał świadectwo prawdzie, upomniał króla, możeby nie był popełnił zbrodni, która tyle kłesk na Polskę sprowadziła. W ostatniej chwili, kiedy już wyruszył ze Zamku na Skałkę, kiedy wchodził do kościoła, kiedy miecza dobywał, gdyby wtedy był ktokolwiek so-

---

<sup>28</sup> Tu następujący tekst przekreślony: Oni nauczyli do nieposłuszeństwa wobec Kościoła swoich własnych poddanych, nic więc dziwnego, że w Niemczech wybuchła rewolucja przeciwko Kościołowi, którą reformacją zowią. Za rewolucją kościelną poszły rewolucje polityczne (...) rewolucje socjalne: grabieże, morderstwa, nędza i bieda.

bie przypomniał Chrystusa i był mu świadkiem, może byłby rękę króla powstrzymał.

Ale mówiono wówczas, zapewne tak samo, jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, że biskup uparty. Zarzucano mu „obstinatio” jak mówił Pliniusz, drudzy zarzucali, że nie szanuje majestatu królewskiego „irreligiosus in regem” jak mawiali poganie spodleni niewolą, o pasterskim jego obowiązku mało kto pewnie myślał i nie pamiętano o tym, że wyznać Chrystusa ma każdy obowiązek w potrzebie. Dopiero śmierć biskupa uderzyła, jak grom we wszystkie serca, jak pochodnia gorejąca oświeciła wszystkie oczy; klątwa papieża Grzegorza VII dopełniła reszty i nieszczęsny król polski musiał uchodzić z kraju, ale na kraj sprowadził wiele nieszczęścia, potęgę jego osłabił.

Przykład nieustraszonego męstwa, cichego, cierpliwego wyznawstwa świętego biskupa oddziaływał na wszystkich i już w dwanaście lat po śmierci przeniesiony został święty ze Skalki na Zamek, gdzie patron czeski św. Wacław był kościoła wezwaniem i tu umieszczono ciało św. Stanisława, żeby ta trumna była cichym wyznaniem wiary Chrystusowej; przeto „wzięli Biskupa świętego ciało do zamku królewskiego, pałac mu ten kosztowny i wielki zbudowali i swymi bogactwami, srebrem i złotem hojnie ozdobili, a postawiwszy w pół kościoła grób jego, następnie królowie sami się koło niego osadzili grobami swymi, jako dzieci około ojca i pszczoły około ula i kurczęta około kokoszy, wszyscy mu się kłaniając, wszyscy go za Patrona i Pana swego i pomocnika u Boga znając i u proga się grobu jego kładąc. Wszystkim tak dawno i tak mocno jako balsam pachniał i do potrzeb go swoich używali<sup>29</sup>. Wszyscy też królowie polscy tu w tym kościele u tej trumny brali koronę i jakby na znak, że jej nie chcą utracić takim sposobem, jak ją stracił Bolesław Śmiały, nie koronował się tylko ostatni, choć nosił imię św. Stanisława i ten też tutaj nie został pochowany, lecz ma w Petersburgu grób smutny, jak smutny był jego panowania koniec.

Wtedy też i na ten kościół przyszły smutne chwile. Albowiem na całym świecie bodaj było wiele takich jak ta katedra krakowska. O północy zaczynały się śpiewy na chwałę Bożą i trwały całą noc, cały dzień bezustannie, aż znowu o północy na nowo się zaczynały. Bo obsługiwało ten kościół stu kilkunastu księży, a kanoników trzydziestu sześciu. Z chwilą upadku Ojczyzny brano stąd na trzy ręce<sup>30</sup>, zostały zaledwie szczątki dawnej świetności, bogactwa i chwały, aż i ruina zaczęła grozić Kościołowi.

Jeden z największych poetów niemieckich<sup>31</sup>, choć sam niedowiarek zauważył słusznie, że walka wiary z niewiarą stanowi najgłębsze zagadnienie i treść

<sup>29</sup> Cytat pochodzi z fragmentu kazania ks. Piotra Skargi.

<sup>30</sup> Fragment skreślony.

<sup>31</sup> J. W. Goethe, *Der moderne Unglaube in den unteren Ständen*, „Histor. Polit. Blätter”, München 1901, Bd. 127, Hft. 8, s. 555.

dziejów świata a dodaje przy tym, że te czasy stanowią wielkość i sławę ludzkości, w których panowała żywa wiara, a natomiast wtedy, gdy płytka niewiara się szerzy, nastają czasy jałowe i marne. Stosuje się to do całej ludzkości i do pojedynczych narodów tak dalece, że narody, w których wystygła wiara chrześcijańska niezdolne są do wielkich i szlachetnych porywów, tracą z oczu szczytne ideały, a pogrążają się w samolubstwie i chciwości, które rychlej czy później muszą prowadzić do upadku i zguby.

Jest to prawda tak w oczy bijąca, że jej dowodzić nie potrzeba, dość wspomnieć, że w czasach wiary ludzkość toczyła wojny święte, w obronie wiary chrześcijańskiej, w obronie Grobu Chrystusowego; w czasach niewiary przelewała krew za bawełnę, za opium, za złoto. W owe czasy głos uciśnionych znajdował we wszystkich sercach oddźwięk, współczucie i pomoc. W czasach upadku wiary mógł mocniejszy mordować słabszego, nikt się nieszczęśliwemu ludowi nie ruszył na pomoc, podanie ręki.

Nic to zresztą nowego, bo od zarania ludzkości, aż do naszych dni toczy się walka szatana przeciwko Zbawicielowi, zawsze są dwa obozy złych i dobrych, zawsze dwie chorągwie, o których tak pięknie mówi św. Ignacy Loyola w swoich Ćwiczeniach Duchownych. Ta walka jest o tyle niebezpieczna, że szatan prowadzi ją podstępem i chytrze, a dopiero wtedy gdy dopiąć nie może celu, sięga do gwałtu, chwyta się prześladowań, natomiast wiernym owieczkom Chrystusowym zostaje tylko jedna broń tj. wyznawstwo. Ale wszędzie i zawsze, gdzie nieprzyjaciele Kościoła chwytają się przemocy i gwałtu, tam jest triumf wiary pewny i bliski, bo wtedy wyznawstwo owieczek Chrystusowych musi wystąpić na jaw.

Jawne wyznawanie wiary podobne jest do zorzy porannej, która oświeca szczyty gór, rumieni śniegiem pokryte turnie tatrzańskie, a potem ze szczytów i wyżyn rozlewa światło słoneczne na doliny, na pola łanami pokryte. Ale i niewiara działa tak samo, wpływ bezbożności idzie także z góry na dół, a gdy się między najniższe warstwy narodu dostanie, wtedy dopiero można mówić, że „narodu duch otruty, to dopiero bólów ból”. Wyjaśnię to na przykładzie.

Ten wiek, któryśmy skończyli zeszło noworoczną nocą, zaczynał się wielką bezbożnością i wielkim brakiem wyznawstwa chrześcijańskiego. Papież Pius VI został wywieziony z Rzymu i nikt się z katolików nie odezwał; umarł na wygnaniu i wielu sądziło, że już Kościół katolicki zginął. Powoli zaczęła się budzić w owieczkach Chrystusowych wiara i wyznawstwo i kiedy w r. 1843 rząd pruski aresztował arcybiskupa kolońskiego<sup>32</sup>, wtedy tenże zawołał: „dzięki Bo-

---

<sup>32</sup> Był nim Klemens August Droste-Vischering, metropolita koloński (1835–1845), którego zdecydowanie w sporze o małżeństwa mieszane doprowadziło do uwięzienia w 1837 r. (rok 1843 jest pomyłką). Wtedy zyskał sobie miano wyznawcy. Uwolniony z więzienia nie powrócił do

gu, używają gwałtu”. Ten gwałt był rozbudzeniem ducha u owieczek Chrystusowych, a poszło za tym coraz jawniejsze, coraz śmielsze wyznawstwo.

Na czym polega to wyznawanie, to dawanie świadectwa Chrystusowi? Na tym, że wszystkie stany, mały i wielki, młody i stary, wiarę swą wyznaje jawnie, otwarcie, śmiało i szczerze pomnąc na słowa Chrystusa Pana: „kto mnie wyzna, podobnie Syn człowieczy wyzna go przed aniołami bożymi”<sup>33</sup>. I to objaśnię na przykładzie. W Monasterze w Westfalii, gdzie się urodził ów Arcybiskup Koloński, świeżo wspomniany, odbywa się co rok w maju uroczysta procesja na pamiątkę wielkiego pożaru. Procesja trwa od szóstej rano do drugiej po południu, bo biorą w niej udział wszystkie stany, wszystkie stowarzyszenia i korporacje, a między nimi też akademie. Oczom moim nie chciałem wierzyć, kiedy przed laty trzydziestu zobaczyłem, jak akademicy studenci filozofii, idąc w tej procesji ze swoim dziekanem odmawiali głośno różaniec. Musiałem przyznać w duchu, że u nas w katolickiej Polsce, do takiego wyznawstwa jawnego wiary jeszcze daleko.

Dziś może jest dalej jeszcze, niż było wówczas do niego, a to z tej przyczyny, że do nas z Zachodu prędzej znalazło przystęp niż gdzie indziej, ale wzór i przykład dobry katolickiej wierności zwolna tylko znajduje naśladowanie.

Ewangelia opowiada, że jeden z wielkich panów żydowskich Nikodem uwierzył w Chrystusa Pana, ale „przyszedł do Jezusa w nocy”<sup>34</sup>, żeby go drudzy faryzeusze nie widzieli. Takich nocnych wyznawców, którzy cicho, w skrytości pełnią obowiązki swoje mamy dużo, a nawet im się zdaje, że oni lepsi katolicy, bo się z pobożnością „nie chwala”. Ale jest to wygodny płaszcz, pokrywający brak męstwa chrześcijańskiego, a tacy żołnierze, którzy nie chcą w szeregu służyć, na nic są nieprzydatni. „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest”<sup>35</sup> mówi Chrystus Pan. Nie wystarcza więc tylko wyznawanie ciche, tajemne, bo Apostoł wyraźnie uczy: „sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznanie jej ustami – do zbawienia” czyli innymi słowy, kto tu nie wyznaje Chrystusa jawnie i otwarcie nie może być zbawiony: „albowiem mówi Pan: „ktokolwiek wielbić mnie będzie, wielbić go będę”<sup>36</sup>.

Te słowa potępiają wszystkich tych rzekomo dobrych katolików „karteczkowych”, którzy nigdy nikomu nie chcieliby się narazić i dla sprawy Kościoła katolickiego jakiegokolwiek ponieść nieprzyjemności. O tych musi Chrystus Pan powiedzieć, wy nie byliście moimi świadkami.

---

Kolonii, ale zamieszkał w rodzinnym Monasterze. Por. Z. Zieliński, *Droste-Vischering Klemens*, EK 4, 1989, s. 226–227.

<sup>33</sup> Łk 12, 8.

<sup>34</sup> J 3, 2.

<sup>35</sup> Rz 10, 10.

<sup>36</sup> 1 Kr 2, 30.

Sprawa Chrystusa jest sprawą Kościoła, a sprawa Kościoła jest sprawą Chrystusa, bo jest głową, a więc jest sprawą twoją; przeto krzywda i nieuwaga Kościoła jest twoją krzywda i twoją zniewagą, a jak niegdyś król psalmista mówił o sobie: „zapał domu pańskiego trawił mnie, a zniewagi znieważających ciebie spadały na mnie”<sup>37</sup>, a przeto zniewagę religii poczytywał za swoją zniewagę, tak wżdy z nas nie tylko w swoim zakresie działania: pan wobec sług, urzędnik w urzędzie, przełożony wobec podwładnych, nauczyciel wobec uczniów, rodzice wobec dzieci – o chwałę imienia Jezusowego dbać, ale nadto wszyscy razem zapał wiary, jawnie i publicznie wyznawać i objawiać są zobowiązani.

Tego też właśnie najbardziej się boją nieprzyjaciele Kościoła, a więc i Chrystusa – najbardziej nie lubią jawnych, otwartych wyznań jak uroczystości, procesji, zgromadzeń katolickich. Mówią, że to fanatyzm, szowinizm, klerykałizm, ultramontanizm, że prawdziwy pobożny człowiek unika wszelkiej ostentacji. Dlatego też dożyliśmy tego, że w katolickich krajach jak Francja, Włochy, nawet w samym Rzymie zakazano publicznych procesji, że w Prusach zezwolono wreszcie na dawne, ale żadnych nowych urządzać nie pozwalają, że świeżo nawet w Wiedniu domagają się niektórzy, także niby „dobrzy katolicy” żeby nie pozwolono odbyć procesji jubileuszowej. Dla tego to w krajach katolickich pousuwano ze szkół krzyże, żeby młodzież nie miała na oczach znaku zbawienia, który przypomina słowa Chrystusowe: „nie jest sługa większy nad Pana swego, jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą. Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, iż mnie pierwej niż was znienawidził”<sup>38</sup>. Dla tego to głoszą ludzie, dążący do przewrotu społecznego, że religia jest rzeczą prywatną, a więc niby o nią się nie troszczą, niby nie zaczepiają, ale czernią duchownych, szargają oszczerstwami suknie kapłańskie, wiedząc dobrze, że przez to sięją zepsucie i rozdwojenie w owczarni Chrystusa Pana „albowiem napisano jest: uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody”<sup>39</sup>.

Jak zielsko ma tę właściwość, że szybko wyrasta i przygłusza kwiaty, jak wody wezbranej rzeki rozlewają się gwałtownie i niszczą zboża na zagonach, jak pożar gwałtownie się szerzy, a wiatr go wzmacnia, tak chwast bezbożności wyrósł szybciej, w ostatnich latach kilkunastu, niżesmy przypuszczali, powódź zgorzenia zalała pszenicę Chrystusowych łąnów, pożar buntu przeciwko Kościołowi i jego pasterzom ogarnia coraz szersze koła i coraz większą bezczelność okazuje.

Ale też zbudziło się serce katolików, poczynają coraz jawniej i śmielej dawać świadectwo prawdzie i coraz lepszymi są świadkami Chrystusowymi.

<sup>37</sup> Ps 69, 10.

<sup>38</sup> J 15, 18.

<sup>39</sup> Mt 26, 31.

A my? Czy tylko sami poprzestaniemy na nocnym wyznawstwie Nikodema? Pięknie mówi św. Chryzostom: „nie tylko ten zdradza prawdę kto fałsz głosi, ale i ten kto nie daje świadectwa prawdzie, kiedy tego potrzeba”. „Mojżesz, Jozue i wszyscy wodzowie Starego Testamentu wzywali lud wybrany do walki w imię Boże i wołali, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba do walki wzywa. Czy Bóg dla tego coś więcej znaczył w Izraelu, że był Bogiem przodków, albo czy wiara była przez to świętsza, że odziedziczona po przodkach? Nie to, lecz bacząc na to, że są potomkami Abrahama, Izaaka i Jakuba wstydem się przejmowali na samą myśl, że mogliby być wyrodnymi synami, a ta myśl przejmowała ich zapałem wiary patriarchów tj. zapałem prawdziwym.

Nasi ojcowie staczali niegdyś święte wojny z pohańcami, a Tatarzy mieli zwyczaj przed bitwą podnosić krzyk straszliwy i roztaczać półkole, aby oskrzydlić szczuplejsze zwykle zastępy rycerstwa polskiego. Ojcowie nasi szli natomiast naprzeciw wroga, śpiewając pieśń do Matki Boskiej, przekonani, że „kto z wiarą idzie, zwycięsko z nim kroczy” jako zachęcał Chrystus Pan: „noli time-re pusillus grex” – „nie bójcie się małe stado, albowiem się spodobało Ojcu waszemu dać wam Królestwo”<sup>40</sup>. Tak i dzisiaj krzyk wielki i hałasy podnoszą ci, którzy ni wiary, ni Kościoła, ni biskupa, ni księży nie szanują, którym wiara jest rzekomo rzeczą obojętną, aby nas ustraszyć i przerazić: „ale nie bójcie się małe stado” – przetrzymamy i tę burzę. Ale nie dosyć przetrzymać, lecz przykładem naszym wyznawstwem cichym, stanowczym i mężnym sprawić trzeba, żeby i ci błądzący posłuchali głosu Dobrego Pasterza i z manowców błędu wrócili do jednej owczarni, którą jest Kościół Chrystusowy.

Ciężką szkołę nieszczyć przechodził nasz naród i jeszcze przechodzi. Gdy w jednej części zaświeci słońce, nad innymi chmury nieszczyć się gromadzą i bez ustanku można powtarzać za prorokiem: „rękę swoją ściągnął nieprzyjaciel na wszystkie kochania jego, napełnion jest naród goryczą”<sup>41</sup> – „manum suam misit hostis ad omnia desiderabilia eius et ipsa oppressa est amaritudine”. Gdy dziatki polskie Pana Boga chwalić nie mogą w polskiej mowie, gdy pacierz mają mówić w cudzym, niezrozumiałym języku, jakże naród nie ma być napełniony goryczą? Ale jeśli w polskiej mowie temu Bogu bluźnią wyrostki, wyszydzą Kościół, jego ustawy i sługi, wtedy można mówić o narodzie, który to obojętnie i cierpliwie znosi, że zapał mu Bóg odebrał i że spełniła się zapowiedź Ezechiela proroka: „odstąpi rzewniwość moja od Ciebie”<sup>42</sup>.

Nie daj tego Bóg! Ta „rzewniwość”, która ożywiła św. Stanisława naszego patrona ożyje w sercach naszych, każdy z nas będzie świadkiem Chrystuso-

<sup>40</sup> Łk 12, 32.

<sup>41</sup> Lamentacje Jeremiasza 1, 10; tekst biblijny w przekładzie Wujka i tekst cytowany przez ks. Chotkowskiego są zbieżne tylko w pierwszej części.

<sup>42</sup> Ez 16, 42. W Biblii Tysiąclecia owa rzewniwość tłumaczona jest jako zapalczywość.



wym, a wtedy i te owieczki, które zbłąkały się od Chrystusowej owczarni, przywiedzione zostaną do upamiętania, słuchać będą głosu jego, a wtedy i Bóg zmiłuje się nad nieszczęśliwym narodem powie o nas: „ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we Krwi Barankowej, dlatego są przed Stolicą Bożą i służą Mu we dnie i w nocy w kościele jego, a który siedzi na stolicy, mieszkać będzie nad nimi”<sup>43</sup>.

**“Overt Profession of Faith is Every Christian’s Duty.”**  
**Sermon of Rev. Prof. Władysław Chotkowski Preached on St. Stanislaus’**  
**Feast on May 8, 1901 in the Wawel Cathedral**  
Summary

Priest Władysław Chotkowski, professor at the Faculty of Theology of the Jagiellonian University, was one of the most outstanding Polish preachers at the turn of the 20<sup>th</sup> century. The article presents one of Chotkowski’s sermons on the feast day of St. Stanislaus, Bishop and Martyr, which was preached on May 8, 1901 in the Wawel Cathedral. The published material is meritorious for its up-to-date ecclesiology, open treatment of the subject of martyrdom of St. Stanislaus and excellent reference to the contemporary situation. The text of the sermon is included in the volume devoted to the history of the worship of St. Stanislaus, Bishop and Martyr.

---

<sup>43</sup> Ap 7, 4–15.